

wych — 35; dla osobistych zajęć przemysłowych — 35.

Dla przedsiębiorstw bankierskich, kantorów wymiany, kas pożyczkowych i lombardów, mnożnik w I kategorii wynosi 150, w II — 100.

Daninę, przypadającą od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, nie obowiązanych do publicznego składania rachunków, w b. dzielnicy austriackiej, oblicza się przez pomnożenie wymierzonego im powszechnego podatku zarobkowego, obliczonego wraz z państwowym dodatkiem wojennym za r. 1920, przez mnożnik 40.

Dla b. dzielnicy pruskiej przewiduje ustawa mnożniki następujące: od przedsiębiorstw handlowych: w I klasie podatkowej — 1,500; II — 1,000, III — 750, IV — 500, od przedsiębiorstw przemysłowych: w I klasie podatkowej — 1,000, II — 750, III — 500, IV — 400; od przedsiębiorstw handlowych, podlegających podatkowi wyszynkowemu: w I klasie podatkowej — 5,000, II — 3,000, III — 2,000, IV — 1,000.

Daninę od rafinerji w całym państwie, zarówno akcyjnych, jak i nieobowiązanych do publicznego składania rachunków, oblicza się podług odpowiednich przepisów dla przedsiębiorstw przemysłowych w poszczególnych dzielnicach, wszelako z doliczeniem 50%.

W b. dzielnicy rosyjskiej daninę od nieruchomości miejskich oblicza się przez pomnożenie wymierzonego za rok 1920 całorocznego państwowego podatku od nieruchomości miejskich — przez mnożnik 100; w miasteczkach i osadach — przez pomnożenie wymierzonego za rok 1920 podatku podymnego — przez mnożnik 60.

Mnożnik dla podatku domowo-czynszowego, pobieranego we Lwowie, wynosi 20. Dla tego samego podatku, pobieranego na pozostałych obszarach izby skarbowej lwowskiej oraz krakowskiej, mnożnik 30.

W b. dzielnicy pruskiej, dla podatku budynkowego, służącego za podstawę do obliczenia dodatków samorządowych, mnożnik wynosi 100.

Daninę od osób, wykonywujących zawody wolne, mianowicie: lekarzy, dentystów, lekarzy weterynarii, felczerów, adwokatów, obrońców sądowych, notariuszów, wydawców pism periodycznych, artystów, architektów, inżynierów, techników, chemików oraz agentów, którzy nie płacą podatku przemysłowego — oblicza się w wysokości piątej części dochodu, osiągniętego w r. 1920, a ustalonego przy wymiarze państwowego podatku dochodowego za rok podatkowy 1921.

Danina od osób, zajmujących w nieruchomościach miejskich mieszkania, oraz lokale przemysłowe, oblicza się w wysokości dwukrotnego zasadniczego komornego, płaconego za rok 1921.

Lokatorzy, zajmujący mieszkania, składające się nie więcej, jak z 2 pokoi, mają obciążoną daninę o 50%, mający tylko jeden pokój o 75%.

DOKOŁA SPRAW POLICYJNYCH.

Sport w Policji.

Ze względu na charakter swej służby, policjant musi być dobrze rozwinięty, silny i wygimnastykowany. Przygotowanie fizyczne funkcjonariusza policji jest nie mniej ważne od przygotowania umysłowego. Normalna służba policyjna więcej, niż inny zawód, sprzyja rozwinięciu się siły fizycznej, dzięki częstym obchodom pieszym, które policjant jest obowiązany dokonywać, przez ćwiczenia bronią i przez półwojskowy tryb życia, który, nie obciążając zbyt ciężko organizmu niewyuczonymi, daje wszystkie korzyści sportowe służby wojskowej.

To też z pośród policjantów we wszystkich krajach Europy, w których policja wyrosła ze społeczeństwa i jest nadal z nim związana, rekrutuje się przeważna ilość znanych zawodników lekkoatletycznych. W krajach tych policjanci przyjmują udział pojedynczo, lub nawet grupami sportowcami, występują pod godłem policyjnym w zawodach sportowych, podnosząc w ten sposób ogólny poziom sportu i rozwijając w sobie te zdolności, które w dalszej pracy zawodowej są im niezbędne. Rozwojowi sportu wśród policji sprzyjają w krajach o tak doskonałej organizacji policyjnej, jak Anglja i Stany Zjednoczone, liczne kluby sportowe policyjne, organizowane lub subwencjonowane przez rządy. Cieszą się one niemałą popularnością pośród ogółu policjantów. W Anglii, ojczyźnie sportu, przez szereg lat przed

wojną, na drugim miejscu w zawodach footballowych stała reprezentacyjna drużyna policji hrabstwa Kent, szczególnie odznaczająca się wyrobieniem fizycznym i wytrzymałością w biegach. W stanach Zjednoczonych jeden z najznakomitszych bokserów rozpoczął swą karierę w policji i pierwszą nagrodę zdobył jako reprezentant zjednoczenia sportowych klubów policyjnych Stanów Północnych. W innych krajach dąłoby się przytoczyć wiele podobnych przykładów, jak choćby w Szwecji, gdzie największe boisko sportowe Stokholmu jest zbudowane kosztem i staraniem Policyjnego Klubu Sportowego.

A u nas? Jeżeli nawet były czynione w tym kierunku jakieś poczynania przez ludzi, którzy zrozumieli rolę wychowawczą sportu i jego wagę dla policji, to usiłowania te nie wyszły poza wązkie koło pewnej grupki policjantów, nie rozbudziły szlachetnych ambicji sportowych, nie dały pola do popisu jednostkom, któreby, zachęcane powodzeniami, mogły wybić się na przodujące stanowiska w sporcie krajowym. Niech więc artykuł niniejszy będzie podjęciem inicjatywy do zorganizowania Policyjnego Związku Sportowego z siedzibą w Warszawie, oraz Kół Sportowych Okręgowych i ćwiczebnych grup sportowych, stanowiących przy powiatowych i przy innych urzędach policyjnych organy tych Kół, przeprowadzające ćwiczenia ogólne, selekcjonujące materiał i rozbudzające życie sportowe w najdalszych zakątkach, do których służba rzuciła policjanta. Organizacja utrzymywałaby się, jak i inne organizacje sportowe, ze składek swych członków, z dochodów, osiągniętych przy publicznym urządzaniu popisów i turniej, oraz z ewentualnych legatów na jakie bez wątpienia mogłaby liczyć wobec popularności jej celów. Niema wątpliwości, że ze strony czynników miarodajnych Związek mógłby liczyć z początku swego istnienia na poparcie, na znaczniejszą pomoc finansową ze strony Rządu, oraz na entuzjastyczne przyjęcie ze strony Ugrupowań Sportowych Społecznych, którym dawno leży na sercu wyzyskanie dla celów rozwoju sportu krajowego olbrzymiego zasobu sił fizycznych, zgrupowanego w policji państwowej. Zapewniłoby to również przychylne przyjęcie Organizacji ze strony Władz Policyjnych, które zdają sobie sprawę z korzyści, jakie w zakresie wychowania i wykształcenia policjanta może przynieść rozwój sportu w policji.

Organizacja ta mogłaby mieć następującą formę: Policyjny Związek Sportowy, z siedzibą w Warszawie, łączyłby w sobie zarazem Koło Sportowe Policji m. st. Warszawy. Związek ten musiałby stworzyć własne boisko, zaopatrzyć się w przyrządy sportowe i wreszcie otworzyć własny lokal, w którym by członkowie Związku zbierali się, zapoznawali i któryby dawał miejsce godziwej rozrywki po trudach pracy zawodowej. Związek musiałby wejść w zespół Polskich Stowarzyszeń Sportowych i w miarę swego rozwoju reprezentowałby w Sporcie Krajowym sport Kół Policyjnych. Okręgowe Koła Sportowe zajmowałyby się głównie organizacją sportu w miejscach licniejszego ugrupowania policji, a nawet na posterunkach policyjnych, szerzyłyby znajomości i zamięłowania sportowe i w miarę rozwoju sił sportowych w swoich okręgach tworzyłyby reprezentację okręgową, wykazującą na popisach i turniejach dorocznych, odbywanych w Siedzibie Władz Okręgowych, postęp sportu w Okręgu.

W miarę siły i zasobności poszczególnych grup ćwiczebnych w większych miastach, stanowiących siedzibę Okręgu — turnieje okręgowe odbywałyby się na ich boiskach, w razie przeciwnym na ogólnych boiskach sportowych danej miejscowości. Rokrocznie, po odbyciu wszystkich turniej okręgowych i po wyłonieniu się reprezentacyjnych grup okręgowych, złożonych z najlepszych zawodników okręgu, Policyjny Związek Sportowy organizowałby w Warszawie zlot turniejowy, w którym okręgowe reprezentacje mogłyby ubiegać się o pierwszeństwo i o tytuł mistrzowskiego Koła Sportowego. Wyłoniona na zlocach turniejowych reprezentacja sportowa Policji Państwowej, złożona z najcelniejszych zawodników z pośród wszystkich grup okręgowych, przyjmowałaby udział w turniejach międzyklubowych Polskich Stowarzyszeń Sportowych, popularyzując w ten sposób nie tylko sport w Policji, ale i samą Policję Państwową.

Projekt statutu Związku Sportowego, (którego inicjatywą powyższy artykuł) Policyjnego i Sportowych Kół Policyjnych Okręgowych podany będzie w najbliższym numerze, obecnie już jednak proszę wszystkich, dla których

sprawa na tem miejscu poruszona nie jest obowiązkowa i którzy by pragnęli współdziałać w powołaniu do życia Związku, aby się zechcieli ze mną porozumieć bądź listownie (Warszawa, Inspekcja Głównej Komendy Policji Państwowej), bądź telefonicznie (mój telefon domowy 113-84), bądź wreszcie osobiście czy to w Głównej Komendzie Policji, czy też w moim mieszkaniu.

Juljan Junik
Podinspektor K. G. P. P.

J. Żyz.

Pamiętniki psa policyjnego.

Tydzień trzeci.

Jakże rozkosznie błąkać się ulicami stolicy bez łańcucha, bez obroży, jak ten król Syamski, którego wielkość raczyła zsiąść ze słonia i jeździć autobusem. W ciągu ostatnich dni przedwigilijnych tak incognito obiegłam całe miasto. Ile przygód, ile faktów, charakteryzujących ludzi zapisało się w mej pamięci — nie macie pojęcia.

Oto niektóre chcę Wam przytoczyć, dodając jednocześnie moje przypuszczenie, że zasadnicza różnica między psem i człowiekiem leży właściwie i głównie w pieniądzu. Wreszcie myślcie nad tem sami i piszcie swoje niezliczone „przyczynki”.

Jestem na Marszałkowskiej. Ruch przedświąteczny. Dorożki, automobile, tramwaje z motorniczymi, wiecznie zadumanymi o strajku i t. p. członki miejskie i społeczne.

— Pies! Nero! Apollol! Sultan!

Zatrzymałam się, patrzę dokoła... Pod oknem apteki stoi dwóch panów, patrzących stanowczo na mnie.

— No chodź, chodź psiapsius — mówi jeden, cmokając w moją stronę.

Zbliżyłam się.

— Patrz policyjny! Co, może by go tak zabrać do Lwowa i tam za kilkadziesiąt kawalców?!

— Można! Patrz, nie się nie boi bestia, może gryzie?...

— Nie, takie nie gryzą. Kazię, ale to suka, widzisz?

— No to co?!

— No to co?!

— No to co?!

— Patrz, jaka cwana, widzisz?!

Wchodzę, wiedziona jakimś bardzo miłym zapachem, do pierwszorzędnej restauracji, gdzie nawet złodzieje mają pewne manery i patrzą na uczciwych ludzi z pewną wyrozumiałością. Ktoś mnie pogłaskał. Kręcę się między stolikami, słyszę:

— Nie zamawiaj sobie szczupaka, weź jakieś mięso.

— Dlaczego? — pyta ona.

— Cały adwent będziesz jadła ryby, a w wilje co, wieprzowinę?

— Ach prawda, jakiś ty jednak mądry — mój kochany, złoty Feluś. Kelner, proszę kołtlet wieprzowy!

Zamarzyła się Katy kostka wieprzowa, gdy wtem poczuła kópnięcie i usłyszała słowa portjera.

— Wont, psiakrew stał! Niedosć tej zblaniny, jeszcze z psami się będę kramarzył... Tel Gutek, palto dla jasnie pana dziedzica!

Przygryzając z wściekłości swój podcięty język, wyleciałam jak z procy na ulicę.

Z ogonem ku ziemi zwieszonym zatrzymałam się przed oświetlonymi oknami jakiejś spółki krawiecko-szewcko-bielizniarno-perfumerijno-paskarskiej. Tuż przy mnie stały dwie pełnoletnie panny.

— Jednak musisz jej coś kupić.

— Za te całe jej świńskie postępowanie, jeszcze jej kupować?!

— Trudno, jest naczelniczką, zresztą wtedy, mówiąc między nami zasnął.

— Oj, oj, długo spałam, dwadzieścia minut!

— To nie jest tak długo, ale ten przejechany umarł, pogotowie przyjechało, kiedy już.

— Może ty byś mi tego nie przypominała... No, to co jej kupić?

— Najlepiej ten jedwabny biusthalter, ona marzy o takim właśnie tembardziej teraz, gdy ma narzeczonego.

Pełnoletnie panny z Cedergrenu weszły do sklepu. Katy wróciła do siebie, gdzie przypominała sobie, iż powinna Wam drodzy czytelnicy wypisać szczere tradycyjne życzenia. Cóż Wam mam życzyć, chyba jednego, abyście zdążyli do szczęśliwości życia starym Waszym ludzkim sposobem.